

Fragmenty « Azylu » opublikowane w Japonii oraz Korei Południowej

Wypowiedź Breżniewa na XXVI Zjeździe Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego, który odbył się w lutym 1981 r., zmartwiła mnie. Co to miało znaczyć, że « ...nie pozwolimy aby Polsce wyrządzono jakąkolwiek krzywdę » ?

A więc zgodziłem się uczestniczyć w « seminarium naukowym » nt. XXVI Zjazdu KPZR. Miało się ono oczywiście odbyć w ambasadzie radzieckiej. Miałem wygłosić mowę o sytuacji w Polsce i, jak się okazało, byłem głównym mówcą. Zjawił się cały personel ambasady radzieckiej wraz z żonami. Pozostałe ambasady « bratnich krajów » też wysłały swoich przedstawicieli. Seminarium odbyło się 22 kwietnia 1981 r. Sowietci chcieli abym przedłożył im z góry tekst swojego przemówienia. Ale powiedziałem im, że nie będę go odczytywał z kartki i wygłoszę go oczywiście po rosyjsku. I tak wygłosiłem swoją mowę ! W radzieckiej ambasadzie broniłem Solidarność ! Niedwuznacznie oskarżyłem system, a nie polskich robotników, o odpowiedzialność za to, co działo się w Polsce. Myślę że Poliańskiemu [ambasador ZSRR w Japonii] dostało się potem za to...

Ale to było niczym w porównaniu do przybycia do Japonii delegacji Solidarności z Lechem Wałęsą na czele.

Od dawna wiedziałem o nadchodzącej wizycie. Warszawa jednak zachowywała w tej sprawie ciszę. Aż któregoś dnia, odwiedził mnie wspomniany już p. Tomizuka, Sekretarz Generalny « Sohyo » [Rada Generalna Japońskich Związków Zawodowych], czyli organizacji, która zaprosiła delegację Solidarności. P. Tomizuka przygotowywał plan wizyty delegacji i chciał wiedzieć, czy ją powitam i pożegnám na lotnisku oraz czy będę uczestniczył w

przyjęciach i innych imprezach organizowanych dla niej. Robiąc to, postawił mnie w raczej trudnej sytuacji...

Odpowiedziałem, że oczywiście wydam przyjęcie oraz że będę uczestniczył we wszystkich innych, ale że prawdopodobnie nie będę brał udziału w wiecach. A co do powitania i pożegnania delegacji, powiedziałem, to będę musiał to jeszcze przemyśleć.

Natychmiast depeszą poinformowałem o rozmowie Warszawę. Długie milczenie było pierwszą odpowiedzią, jaką otrzymałem. Ale nie było to dla mnie novum. Czasami nie otrzymywałem żadnej odpowiedzi na moje depesze. W tym miesiącu warto zrobić dygresję.

Już poprzednio, kiedy świat spodziewał się możliwości sowieckiej interwencji zbrojnej w Polsce, która była przygotowywana na wiosnę pod pretekstem wspólnych polsko-radzieckich manewrów, otrzymałem z Warszawy wiadomość, że manewry dobiegły końca. Uszczęśliwiony tą wiadomością, wyszedłem na spotkanie z prezydentem Tanzanii J. Nyerere. Najwyraźniej zmartwiony, Prezydent Nyerere spytał mnie wprost co się dzieje w Polsce. Odpowiedziałem, że chyba nic, skoro manewry już się zakończyły i Nyerere był tym zdecydowanie uspokojony. Jak się jednak potem okazało, manewry trwały nadal. W takim razie, wysłałem do Warszawy depeszę z zapytaniem, czy wcześniej otrzymana depesza mówiła prawdę czy nie, bo byłem ciągle osaczany pytaniami w tej sprawie. Odpowiedzi nigdy nie otrzymałem. A w międzyczasie, manewry trwały i trwały i trwały...

I tak było tym razem – cisza trwała. Widząc to, postanowiłem zająć się przygotowaniem przyjęcia dla Wałęsy i jego delegacji. Ponieważ obawiałem się, że pokrycie kosztów przyjęcia wyłącznie z moich funduszy reprezentacyjnych będzie ostro krytykowane w Warszawie, postanowiłem poprosić naszą polsko-japońską spółkę Agropol oraz LOT-Orbis o pomoc finansową. Zarówno Agropol jak i LOT-Orbis zgodziły się.

Przede wszystkim planowałem przyjęcie dla delegacji oraz niektórych pracowników ambasady z rodzinami, jak też dla dyrektora Agropolu oraz szefa biura LOT-Orbis, które miało się odbyć w rezydencji. Następnie, według mojego planu, mieliśmy zaprosić wszystkich pozostałych Polaków oraz Japończyków do sali reprezentacyjnej. Postanowiłem nie zapraszać nikogo z innych ambasad. Poprosiłem o przygotowanie zaproszeń, wśród których były zaproszenia dla niektórych ministrów. Według mojej oceny, takie przyjęcie miało mi pomóc w mojej działalności. Chciałem pokazać, że Polska jest jedna i że uznaję oficjalnie istniejącą Solidarność. Należy przy okazji zaznaczyć, że ta wizyta w Japonii miała być pierwszą oficjalną zagraniczną wizytą Solidarności z Lechem Wałęsą na czele. Ta wcześniejsza bowiem, na przełomie roku, w Watykanie, nie miała charakteru oficjalnego.

I nagle, na kilka dni przed przybyciem delegacji otrzymałem z Warszawy depezę zabraniającą mi przywitania delegacji na lotnisku... Nie pytałem nawet o zezwolenie na wydanie przyjęcia, ale mogę się domyślić, że nigdy bym go nie otrzymał....

Zdecydowałem więc nie jechać na lotnisko i wysłałem tam, w moim imieniu, Radcę Skowrona. Ale przyjęcia nie odwołałem.

Delegacja Solidarności wylądowała w Tokio 10 maja 1980¹ roku o 15:30. Na lotnisku przywitał ją Radca Skowron.

Następnego dnia odbył się w Tokio wiec z Solidarnością. W wiecu nie brałem udziału, ale wysłałem kilku pracowników ambasady ponieważ domyślałem się, że i tak tam pójdą...

Tego wieczora słuchałem doniesień z wiecu. Powiedziano mi, że conajmniej sześciu pracowników ambasady radzieckiej było obecnych na sali i że mogło ich być więcej. W czasie wiecu, Jan Rulewski wygłosił przemówienie w którym zaatakował Związek Radziecki i komunizm. Mieli nawet taśmę z jego przemówieniem! Sytuacja była kłopotliwa. Musiałem o

tym fakcie poinformować Warszawę, bo sytuacja byłaby o wiele gorsza gdyby Warszawa dowiedziała się o tym poprzez Moskwę. Jakoś sprawę pomniejszyłem, ale musiałem dać znać, że taśma będzie przesłana, bo i tak dotarłaby do Warszawy.

Następnego dnia, czyli 12 maja, o 19-ej, Lech Wałęsa i delegacja Solidarności mieli przybyć do rezydencji. Przyjęcie ogólne miało się rozpocząć o 20:30.

Postanowiłem, że wraz z żoną powitamy Lecha Wałęsę przed rezydencją, tuż przy wjeździe do garażu. Autobus z delegacją podjechał. Wszystkie możliwe punkty były obstawione przez japońską policję w cywilu...

Po kilku sekundach Wałęsa wyszedł z autobusu. Był ubrany w swoją skórzaną kurtkę, kołnierzyk koszuli miał otwarty a portret Czarnej Madonny wisiał przy klapie. W ręku trzymał swoją nieodłączną fajkę.

“W imieniu Ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej witam Pana Przewodniczącego na tym skrawku polskiej ziemi”, powitałem go. Serdecznie uścisnęliśmy sobie dłonie. Następnie żona przywitała się z Wałęsą, który polskim zwyczajem pocałował ją w rękę. Na szczęście mamy z tego powitania zdjęcia, które przesłałem również Wałęsie. Następnie przywitałem pozostałych członków delegacji, a mianowicie Bujaka, Rulewskiego, Frasyniuka, Mazowieckiego, Drzycimskiego, Beksiaka oraz dwie panie, których nazwisk niestety nie pamiętam. A na koniec tłumacza na japoński, p. Lipszyca, oraz p. Kudo, Japończyka mającego polskie obywatelstwo. Myślę, że nie zapomniałem nikogo, chociaż nie posiadam listy delegacji.

Kierując się w stronę rezydencji, tonęliśmy w świetle fleszów i reflektorów. Dalsze powitania odbyły się w rezydencji. Tym razem, personel ambasady witał się z delegacją.

Kieliszki z szampanem czekały. Podniosłem toast:

“Serdecznie witam delegację Solidarności z jej przewodniczącym, Lechem Wałęsą. Wierzę, że ta wizyta w Japonii przyczyni się w pełni do umocnienia stosunków polsko-japońskich i że da okazję delegacji zapoznania się z sukcesami tego kraju, które mogą być przydatne dla Polski. Na świecie mówi się o Japończykach, że są pracoholikami. Istotnie, pracują 47 godzin tygodniowo, a w małych przedsiębiorstwach nawet 56 godzin... Proszę czuć się jak w domu...” zakończyłem.

Lech Wałęsa odpowiedział krótko i serdecznie. Aparaty fotograficzne uchwyciły moment podnoszenia toastu.

Wytworzyła się atmosfera serdeczności. Nasi goście mogli nareszcie skosztować polskie jedzenie. Nikt nie odmówił kieliszka wódki... Rozmawiałem ze wszystkimi członkami delegacji. Miałem jak najlepsze wrażenie. Rulewski wydawał mi się miły, chociaż wspomniałem Wałęsie, że powinien być trochę ostrożniejszy w swoich przemówieniach. Zgodził się ze mną. Spytałem ich obu, czy wiedzą kto pobił działaczy Solidarności w Bydgoszczy. Obydwaj ze zrezygnowaniem machnęli ręką, dając do zrozumienia, że niestety wiedzą zbyt dobrze...

Bujak i Frasyński zachowywali się bardzo skromnie, choć teraz w Związku Radzieckim nazywa się ich “faszystami”...

Dyskusje, jakie miałem z Wałęsą miały czasami charakter polemiczny, ale byłem zdziwiony, że nie trzymał się bez pardonowo żadnego punktu widzenia. Kiedy nie mógł znaleźć argumentów dla swojego punktu widzenia, zgadzał się ze mną. Dlatego trudno jest mi uwierzyć, że nie można było dojść do porozumienia z nim oraz z Solidarnością.

W końcu, ponieważ Japończycy przybyli przed czasem, musieliśmy zacząć ogólne przyjęcie wcześniej, aniżeli było zaplanowane. Minister Pracy już był obecny. Razem z Lechem Wałęsą przeszliśmy go głównych drzwi, gdzie witaliśmy przybywających gości. Nie pozwoliłem

na obecność żadnej telewizji ani dziennikarzy wewnątrz, ale filmowali i robili zdjęcia kiedy staliśmy w drzwiach. Nawet telewizja moskiewska pokazała kilka scen i skrytykowała mnie za to wszystko...

Goście ruszyli pędem do sali. Każdy chciał się spotkać z Lechem Wałęsą i jego delegacją. Nie mogli uwierzyć, że jest to możliwe w ambasadzie PRL!

Sala szybko wypełniała się ludźmi. Nie podnosiłem już żadnych toastów, ale zaprosiłem wszystkich do stołu. Nie można zresztą było uniknąć dyskusji, zdjęć oraz prywatnych toastów... Na jednym ze zdjęć z Lechem Wałęsą wyglądamy obydwaj na wielce uradowanych...

Ten wieczór, 12maja 1981, pozostanie na długo w mojej oraz żony pamięci. To była Wolna Polska! Jak Lech Wałęsa powiedział: "Polak zawsze się z Polakiem dogada". I tak doszliśmy bez problemu do porozumienia.

Miałem też z Wałęsą krótkie spotkanie w cztery oczy. Zostało nawet utrwalone na zdjęciu. Pod maską radości, ukrywał niepokój. Był przygotowany na najgorsze...

Następnego dnia, 14 maja, zaraz po północy, obudził mnie telefon od p. Andrzeja Nierubca. Papież został ranny! Dodzwoniłem się do Lecha Wałęsy w hotelu w Nagasaki. Już wiedział o tragedii w Rzymie.

"Panie Ambasadzorze!" krzyknął w telefon. "Ja w życiu muchy nie zabiłem, ale chciałbym dostać w ręce tego gnoja, który strzelił do naszego Papieża!"

Dla mnie, była to najgorsza wiadomość, jaką w życiu otrzymałem. Moje podejrzenia natychmiast poszły w znanym kierunku, chociaż nie wykluczałem aktu maniaka. Jakby nie było, na krótko przed zamachem na placu św. Piotra w Rzymie, maniak Hinckley o mały włos nie zabił prezydenta Reagana.

Zadzwońiłem do Nuncjusza, ale nikt telefonu nie odbierał. Zadzwońiłem więc do Ambasadora Andrade, z Portugalii, gdyż wiedziałem, że dobrze zna arcybiskupa. Na wiadomośc o zamachu, Ambasador Andrade o mało się nie załamał. Przyrzekł, że natychmiast zawiadomi Nuncjusza.

Na szczęście, po wielu godzinach na sali operacyjnej, Papieżowi uratowano życie. Nasze szczęście jednak, zaczęło błednać. Nad Polską zaczęły się zbierać złe wiatry.

Z Lechem Wałęsą i jego delegacją spotkałem się jeszcze dwukrotnie. Raz na przyjęciu w Imperial Hotel a następnie, wieczorem 16 maja, na lotnisku Narita, kiedy delegacja opuszczała Japonię.

Nawet wtedy, Wałęsa powiedział mi, że czuje się zmęczony i że chętnie zrezygnowałby. Poradziłem mu, żeby tego nie robił. Szczerze wierzyłem, że Solidarność nie znajdzie nikogo lepszego na jego miejsce. Idąc z nim do poczekalni, gdzie miał czekać na swój lot, zauważyłem w innej poczekalni Aurelio Peccei, założyciela Klubu rzymskiego. Uczestniczyliśmy kiedyś wspólnie w międzynarodowym spotkaniu i stąd znaliśmy się. Pokiwałem mu i podszedł do nas. Wałęsie wytłumaczyłem, kim jest Peccei i zaczęli wtedy rozmawiać przy czym ja grałem rolę tłumacza. Peccei powiedział, że Wałęsa jest najodważniejszym człowiekiem na świecie i pocałował go zamaszyście w obydwie policzki...

Szliśmy dalej, a ludzie bili brawo Wałęsie i jego delegacji. Pożegnałem się z nimi. Jan Rulewski wyraźnie był wzruszony. Prawdopodobnie nie spodziewali się, że zostaną przyjęci przez przedstawiciela PRL-u...

[...]

Po wyjeździe delegacji, Poliański kilkakrotnie zapraszał mnie na „rozmowy”. W końcu, nawet sam chciał przyjechać aby się ze mną spotkać. Wiedziałem o co mu chodzi. Musiał po

prostu wysłać sprawozdanie z pobytu Solidarności w Japonii! Inną sprawą jest to, co mogła mu dać moja tutaj postawa, ale chciał usłyszeć co ja mu na ten temat powiem. A więc poszedłem do niego. I znowu nie był sam. Obecny był radca Cziżow, prawdopodobnie rezydent KGB, oraz Dobrowolski, tłumacz. Ten ostatni spytał mnie, czy mam jakieś obiekcje odnośnie spisania przez niego tego, co będzie mówione. Śmiejąc się, odpowiedziałem, że może nawet nagrać rozmowę. I tak nie był do niczego potrzebny, bo przecież mówię dobrze po rosyjsku. Ach tam, pomyślałem, niech sobie zostanie.

Bardzo spokojnie opowiedziałem o wizycie Solidarności. Przyznałem, że wszystko poszło dobrze, że poza drobnym incydentem w pierwszym dniu, delegacja świetnie się przedstawiała. Moi rozmówcy byli zdziwieni, ale nic mnie to nie obchodziło.

[...]